

**W SIECI
PRAGNIEN**

SERGIO

Bracia Rusto #2

MAŁGORZATA WIŚNIEWSKA

Golden Wings

**Copyright©Małgorzata Wiśniewska
Copyright©Wydawnictwo GoldenWings
All right reserved
WODZISŁAW ŚLĄSKI 2024**

**Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania
oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz
Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.**

**Redakcja: Ewa Hoffmann-Skibińska
Korekta językowa I: Małgorzata Wiśniewska
Korekta językowa II: Joanna Pomarańska
Projekt okładki: Anna Pytlik-Ryś
Łamanie i skład: Małgorzata Wiśniewska**

Wydanie I

978-83-68598-12-4

Wyrażamy zgodę na udostępnianie okładki w internecie

**Wydawnictwo Golden Wings
Wodzisław Śląski
kontakt@wydawnictwo-goldenwings.pl
www.wydawnictwo-goldenwings.pl**

ROZDZIAŁ I

SERGIO

Ta kobieta zadziwia mnie coraz bardziej i jestem przekonany, że któregoś dnia przyprawi mnie o zawał – tego jestem niemal pewny. Dlaczego zawsze przyciąga kłopoty?

Stoję w rogu sali w klubie „Inferno” oparty o filar, z drinkiem w rękę i obserwuję, jak jakiś typ próbuje zwrócić na siebie uwagę Jo. Dorabia u nas wieczorami i nocami jako barmanka. W dzień pracuje w naszym banku. W sumie mogłem zaprotestować, ale Angelo powiedział, że lepiej będzie mieć ją na oku dla jej własnego bezpieczeństwa i uszanowałby moje zdanie, gdybym się sprzeciwił. Zresztą na samą myśl o tym, że inni będą się do niej ślinić, dostawałem szału, bo jestem pieprzonym egoistą i chcę mieć ją przy sobie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a w mojej sytuacji nie istniała inna możliwość. Nadal nie chce mnie znać i nie dopuszcza do siebie.

Jest już późno, właściwie dochodzi czwarta nad ranem. Noc była pracowita, bo klub wypełniono po brzegi. Zauważam, że gość przy barze staje się zbyt nachalny i mimo że jest ubrana w koszulkę, która nie obnaża w żaden sposób dekoltu, typ nie odrywa od niej obłęsnego spojrzenia. Już samo to, że w ogóle śmie na nią patrzeć, podnosi mi ciśnienie. W momencie, gdy Jo stawia przed nim kolejnego drinka, ten próbuje chwycić jej dłoń. I nawet mu się udaje, ale na szczęście Jo błyskawicznie wyszarpuje ją z widocznym obrzydzeniem na twarzy. Wnioskuje, że właśnie ostrzega go przed kolejną próbą dotknięcia jej w jakikolwiek sposób. Mam ochotę rozjechać mu łeb, ale wtedy Jo wyciąga broń i celuje mu między oczy.

Moja kobieta – wypowiadałam w myślach.

Już zdążyłem zapomnieć, jaka jest ostra i dobra w te klocki. Gościu wstaje i krzyczy coś do niej. Widzę, że sięga po swoją

broń, więc ruszam w ich stronę. Dosyć przedstawienia. Podchodzę do niego i poklepuję po ramieniu. Automatycznie obraca się w moją stronę, a w oczach ma widoczny obłęd, ale nie na długo, bo gdy zdaje sobie sprawę, kto przed nim stoi, przełyka głośno ślinę. Gdyby mógł, zapadłby się pod ziemię. Zerkam na Jo. Nie jest wdzięczna za moją interwencję, wręcz przeciwnie. Jej zielone oczy ciskają błyskawicami. Mam pewność, że chętnie odstrzeliłaby mi łeb.

Prowadzimy niemą walkę na spojrzenia, dopóki gościu nie otwiera swojej niewyparzonej gęby, czym sprawia, że niechętnie odrywam wzrok od Jo i przenoszę na tego obleśnego typa. Kątem oka zauważam moich ludzi w pełnej gotowości. Zaprzeczam ruchem głowy, aby dać im do zrozumienia, że jeszcze nie teraz. Z powrotem skupiam się na mężczyźnie, który już powinien gryźć piach i gdyby nie znajdowało się tu tylu ludzi, nie zawahałbym się, ale nie mogę ryzykować... No dobra – obiecałem Angelo, że nic nie odjębie, ale nie wspomniał nic o terenie poza klubem, co daje mi pole do działania.

Patrzę na typa. Chyba zbiera się, aby coś powiedzieć, jednak nie interesuje mnie to. Powinien się cieszyć, że jeszcze pozwalam mu oddychać. Nikt nie będzie tak traktował Mojej Kobiety.

– Przeprós tę panią i wypierdalaj! – gramię prosto w jego gębę, która w znacznej części jest pokryta szpetnymi bliznami.

Na moje słowa ściąga brwi, jakby się nad czymś zastanawiał, ale nie porusza się nawet o milimetr.

– Na co czekasz? Pomóc ci? – Łapię go za poły marynarki i przyciskam do kontuaru. Unosi ręce, dając znać, że nie zamierza się stawiać, więc puszczam go i cofam się nieznacznie, nie spuszczając z niego wzroku. Nie tego się spodziewałem.

Obraca się w stronę baru.

– Jaśnie pani wybaczy mi moje karygodne zachowanie – cedzi przez zęby, a sposób, w jaki wymawia te słowa, sprawia, iż mam złe przeczucia i pewność, że będą z nim kłopoty.

Jo nie zaszczycza go uwagą. W pełni ignoruje typa. Ciekawe, co on jej takiego powiedział, że sięgnęła od razu po broń. Raczej nie należy do niecierpliwych, nie tak jak ja. Później się dowiem, a i tak za chwilę zamykamy.

Jo chowa broń za pasek spodni i znika za drzwiami, które prowadzą do kuchni. Widać, że zachowanie Jo nie spodobało się temu mężczyźnie – natychmiast zaciska mocno pięści, aż bieleją mu kostki.

– A teraz wynoś się stąd i nie waż mi się tu pokazywać, bo w przeciwnym razie wyniosą cię w worku! – ostrzegam i przywołuję ruchem głowy chłopaków, którzy obserwują zajście i tylko czekają na znak. Wiedzą, co mają robić, gdy go wyprowadzą. Nie muszę im tłumaczyć.

Mężczyzna nie stawia oporu, rusza do wyjścia w asyście dwóch ochroniarzy. Pora na rozmówienie się z Jo.

– Ach! Zapomniałbym – zwracam się do gościa, na co cała trójka się zatrzymuje. – Jeszcze raz na nią choćby spojrzysz, a wydłubię ci te gały. Radzę zapamiętać – ostrzegam i mierzę go surowym spojrzeniem, lecz zanim znikam za drzwiami, zauważam jego szyderczy uśmiech. Nie reaguję. Za chwilę chłopaki i tak zgaszają mu ten jebany wyraz twarzy...

W kuchni nigdzie nie widzę Jo, więc szukam na zapleczu. Przerywa mi dźwięk nadchodzącego połączenia. Zerkam na wyświetlacz...

Angelo.

– Stęskniłeś się? – mówię do brata, wciąż kierując się w stronę zaplecza.

– Chciałbyś – opowiada z przekąsem. – Rano przyjdź do biura. – Teraz brzmi całkiem poważnie, więc zapewne to coś ważnego.

– Jak tylko się wyśpię – odpowiadam i dodaję: – Dopiero zamykamy, a jest już prawie czwarta, więc sam rozumiesz.

– Jasne, najpóźniej o ósmej. Wiesz, że dzisiaj ważny dzień dla Margo i chciałbym się skupić wyłącznie na niej.

– Spoko, będę. – Rozłączam się.

Nigdzie nie ma Jo. Uderzam ręką w szafkę. Niech to szlag, pewnie już wyszła, aby uniknąć konfrontacji. Trzeba jej przypomnieć zasady obowiązujące w tej rodzinie. Ale nie dziś, bo rano muszę mieć *open mind*; nie wiem, co planuje dla mnie Angelo.

Zanim wychodzę, przydzielam zadania pracownikom. Wsiadam do auta i jadę do swojego apartamentu, w głowie układając plan rozmowy z Moją Kobiętą.

Rano w biurze czeka na mnie Angelo.

– Cześć, bracie! Co to za pilna sprawa, że nie może poczekać do wieczora? – dopytuję od progu.

– Cześć, Sergio. Siadaj, zaraz się dowiesz – komunikuje Angelo poważnym tonem, zajmując miejsce po drugiej stronie biurka.

Siadam, choć niechętnie. Wolałbym się zająć moją pyską i wredną Jo. No cóż, to musi poczekać.

– Zatem zaczynaj.

– Nie mamy za wiele czasu, niebawem zaczyna się operacja Margo. – Widzę, jak drży mu warga. Wcale się nie dziwię: to nie moja żona, a boję się o nią nie mniej niż on. W końcu to rodzina, bratowa.

Angelo wstaje i zaczyna chodzić nerwowo w tę i z powrotem. Kurde, szkoda mi go, ale nie mam pojęcia, jak pomóc.

– Właśnie dlatego cię tu wezwałem – mówi zagadkowo.

– Możesz jaśniej?

– A możesz na chwilę zamilknąć i dać mi dojść do słowa? – pyta, choć raczej ewidentnie strofuje.

Już się nie odzywam. Wstaję, podchodzę do stolika, na którym stoją różne alkohole i rozlewam do dwóch szklanek whisky. Podaję jedną Angelo.

– Nie, dzięki – odmawia stanowczo. – Siadaj i skup się na tym, co mam do powiedzenia.

Rozumiem powagę sytuacji i wcale się nie dziwię, że nie ma ochoty ani na wysokoprocentowe trunki, ani na żarty. Martwi się o Margo, potrzebuje trzeźwego umysłu, bo co, jeśli... Nawet nie chcę sobie tego wyobrażać.

– Jestem skupiony. Nawijaj, o co chodzi – mówię z pełną powagą i biorę łyk alkoholu.

– Mam prośbę – mówi rzeczowo. – Jak Margo wróci do domu po operacji, nie waż się wspominać o rozwodzie. Ani ty, ani nikt inny. I masz tego dopilnować. – Biorę drugi łyk bursztynowego płynu, a Angelo wbija we mnie surowy wzrok, wyczekując potwierdzenia.

– Może nie będzie potrzeby mówienia, bo sama o tym wspomni? – sugeruję śmiało.

– To już inna kwestia i rzeczywiście jest to możliwe, ale nikt ma o tym nie wspominać, zrozumiano? – wścieka się Angelo.

– Zabrzmiało jak rozkaz, a nie prośba, ale okej. Nie wspomnę pod warunkiem, że awansujesz mnie na kierownika banku.

Zdziwiona mina Angelo – bezcenna.

Angelo opiera się wygodnie w fotelu i bacznie mi się przygląda. Zapewne próbuje odczytać moje intencje. Zawsze stroniłem od branży finansowej, a wszyscy wiemy, że najlepszy w tej dziedzinie jest Fabio, który notabene zniknął.

– Mówię poważnie – potwierdzam swoje stanowisko.

– A skąd ta nagła zmiana? Czy nie chodzi tu o szaloną i zadziorną pannę Jo? – pyta Angelo z przekąsem i szyderczym uśmieszkiem.

Mam ochotę zgasić ten jego głupi wyraz twarzy.

– Poniekąd – przyznaję. – Fabio gdzieś przepadł, a ktoś musi się zająć bankiem. Marco sam tego nie ogarnie, a i ty masz inne rzeczy na głowie. – Argumentuję i idę dolać sobie whisky. Zostawiam brata na chwilę. Daję mu czas na przetrwanie.

– Chyba zapomniałeś o tym, że dzwonił do Margo i powiedział, że wraca. Fakt, nie sprecyzował, kiedy dokładnie, ale wróci.

Siadam na fotelu z pełną szklanką whisky

– Tak pamiętam, ale nadal go nie ma, a sprawy się piętrzą. Trzeba się nimi zająć. Niezwłocznie. – Irytuje mnie, że muszę prosić, jakby to stanowiło awans na capo.

– Niech będzie, ale...

Wchodzę mu w słowo:

– Chcę jeszcze dodać, że jak Fabio wróci, może się zająć poszukiwaniem państwa Mineo i Arturo, czyż nie? Tę sprawę trzeba wyjaśnić dla bezpieczeństwa rodzin.

– W zupełności się z tobą zgadzam i dlatego, gdybyś mi nie przerwał, dowiedziałbyś się, że wyrażam zgodę. Trzeba się uważnie przyjrzeć działaniom Jo, a miejsce pracy będzie do tego idealne. Wiesz, co masz robić – spogląda na mnie, jakby chciał się upewnić, że nie nawalę i kontynuuję – ale w poszukiwaniach i tak weźmiesz udział. Im więcej osób się zaangażuje, tym większa szansa na odnalezienie ich. Nie mogli zapaść się pod ziemię. – W słowach brata słyszę złość i determinację.

– W takim razie: mamy ugodę. – Wstaję z fotela i wypijam zawartość szklanki. Już kieruję się do wyjścia... – Czy to wszystko, o czym chciałeś pogadać? – pytam, zmierzając do drzwi.

– Jest jeszcze kilka spraw, ale nie w tej chwili. – Również się podnosi i idzie w moją stronę. – Teraz trzeba skupić się na mojej żonie. – Mówi to tak ciepło, że aż trudno uwierzyć, że tak potrafi.

– Widzimy się w szpitalu! – wołam do niego i idę do swojego apartamentu, który zajmuję w rezydencji, a Angelo do szpitala.

ROZDZIAŁ II

SERGIO

Po niecałej godzinie dojeżdżam do szpitala. Przyznaję, jestem trochę zdenerwowany. Przyzwyczaiłem się do tej dziewczyny i zaakceptowałem jako rodzinę. Nie chcę jej teraz stracić, w dodatku w parze z Jo.

Jo to jest dopiero wredna małpa. Rozkochała mnie w sobie, gdy nawet nie wiedziałem, że jestem zdolny do takich uczuć. Weszła mi tak głęboko pod skórę, a teraz udaje, że mnie nie zna. Już ja się jej przypominę, jak razem nam się cholernie dobrze układało.

Z tym postanowieniem ruszam na oddział, gdzie Margo czeka na przeszczep. Ale najpierw muszę się rozmówić z Jo w sprawie typu z wczoraj. Potem przyjdzie czas na przyjemności.

Wciskam guzik, aby przywołać windę, szczęśliwy, że pojedę nią sam. Nienawidzę tłoku, zwłaszcza w tak ciasnej, małej przestrzeni. Nim kończę myśl, wyczuwam czyjąś obecność.

Cholera jasna, to się pospieszyłem z tym entuzjazmem.

Odwracam się i własnym oczom nie wierzę... Pielęgniarka, ale nie byle jaka. Klara, Moja Klara.

Poznaliśmy się pięć lat temu w jednym z naszych klubów, gdy z koleżanką szukała etatu kelnerki lub barmanki. Niestety, jedyne wakaty mieliśmy dla striptizerek. Długo się namyślały, ale ostatecznie podjęły wyzwanie.

Klara była na swój sposób piękna. Gęste czarne włosy, lekko kręcone, sprawiały, że wyglądała niewinnie i słodko, a metr sześćdziesiąt osiem wzrostu dawał wrażenie, że jest bezbronna i delikatna... I te niebieskie wielkie oczy, pełne głębi i takiej jakiejś figlarności, których nie sposób nie zauważyć, nawet z końca sali. Na scenie emanowała zmysłowością i magnetyzmem. Musiałem ją mieć, tak więc po paru tygodniach udało mi się ją zdobyć.

Spotykaliśmy się regularnie przez dobre trzy lata, cholernie dobre trzy lata.

Na samo wspomnienie naszych gorących chwil – w sumie nie tak odległej przeszłości – zaczęło mnie uwierać w spodniach, kurwa. Ręką mimowolnie sięgam do krocza i poprawiam wariata.

Uśmiecham się, gdy do niej podchodzę...

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj, Klariss. – Tak się do niej zwracałem. Całuję ją w policzek, przywierając ustami dłużej, niż to konieczne. Drży i aby ukryć reakcję, odsuwa się, a moim wargom nagle robi się chłodno. – Dobrze wyglądasz, skarbie – dodaję, taksując ją wzrokiem.

W tym wdzianku wygląda obłądnie, wręcz seksownie.

– Ciebie też miło widzieć. – Jej znikomy uśmiech jednak nie potwierdza szczerości wypowiedzianych słów, a już na pewno nie sięga oczu.

Wchodzimy do windy. Ona pierwsza. Zbliżam się, ale chyba za bardzo w jej mniemaniu, bo cofa się, przywierając plecami do ściany.

– Daj spokój... Chyba się mnie nie boisz po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy? – Ręką gładzę jej aksamitny policzek ubrany w delikatny makijaż.

– Nie boję się. Po prostu nie mam ochoty na zbędną rozmowę – odpowiada, tym razem przekonująco.

A to dopiero niespodzianka!

Przyciskam ją swoim torsem. Jej oddech znacznie przyspiesza.

– Jeśli tak, to może powtórzmy nasz numerek w windzie? Pamiętasz, jak świetnie się bawiliśmy, Klariss...? – Moja ręka z automatu wsuwa się po jej udzie pod fartuszek. Wyobrażnia szaleje. Czuję, jak jej mięśnie się napinają.

O tak...

– Nawet o tym nie myśl, zboczeńcu. – Odpycha mnie i mierzy wrogim spojrzeniem. – Nigdy więcej, choćbyś proponował mi miliony.

Tego się nie spodziewałem.

– Wiesz dobrze, że musiałem odejść. Zakochałaś się we mnie, a przecież ustaliliśmy zasady. Sama jesteś sobie winna. Tylko uchroniłem cię przed cierpieniem.

W tym momencie windę wypełnia śmiech Klary.

– Ty naprawdę masz coś z głową, Sergio. Jak można nie odróżnić dzikiego, namiętnego pożądania od zakochania?

Oczywiście to pytanie retoryczne, a wypowiada je z takim przekonaniem, że przez chwilę się zastanawiam, czy rzeczywiście popełniłem błąd w ocenie.

– Zapewniam cię, że gdyby tak się stało i jakimś cudem zakochałabym się w tobie, nie miałabym skrupułów, aby ci o tym powiedzieć, nawet kosztem rozstania. Nie wiem, co sobie urośliś. – Podchodzi i dźga mnie palcem w skroń. – Ale jestem przekonana, że to ty się czegoś wystraszyłeś, a nawet podejrzewam, że konkretnie tego, iż było nam za dobrze, jak sam przed chwilą to określiłeś, albo po prostu się znudziłeś i stąd ten absurdalny wymysł. O zakochaniu się mowy nie było, ani nawet o kropelce tego uczucia.

– Dobra, wystarczy. – Ucinam jej monolog, bo, cholera, ma sporo racji. Jak zawsze szczerza. – Skoro mamy wszystko wyjaśnione, to może małe gorące co nieco na zgodę? – Poruszam znacząco brwiami, a gdy zamierzam dotknąć jej ramienia, śmieje się i robi unik.

Co z tymi kobietami nie tak? Jo zachowuje się podobnie. To jakaś zaraza, czy ki chuj?

Winda zatrzymuje się na piętrze, które wybrała Klara. Zanim robi krok, rzucam się na jej usta. Drzwi windy się rozsuwają, a tam... Jo, która patrzy z niesmakiem.

Dopiero po kilku sekundach wracam do Klary wzrokiem i rejestruję, że coś do mnie mówi:

– Lepiej ci? – Kpi sobie z moich poczynań, fakt, desperackich, ale musiałem to zrobić, aby sprawdzić, czy wciąż na mnie działa.

A zdecydowanie NIE DZIAŁA tak, jak wtedy. Odpycha mnie od siebie i wychodzi, a ja zostaję sam na sam z wściekłą Jo, połączeniem kobiety i ziejącej ogniem chimery.

Face to face.

Cholera!

– Jo, poczekaj! – wołam za nią. Zniechęcona widokiem zastanym w windzie idzie w stronę klatki schodowej. – Poczekaj, do jasnej cholery!

W odpowiedzi dostaję znak pokoju w formie fakasa.

Sergio, jesteś skończonym idiotą – ganię się w myślach.

Z zamyślenia wyrывa mnie dźwięk telefonu. Powstrzymuje mnie przed biegiem za Jo. Sięgam do kieszeni spodni. Na ekranie wyświetla się Angelo...

– No co tam, bracie?

– Jakbyś mógł, weź z sypialni Margo ten nowy biały szlafrok, bo ja kompletnie o tym zapomniałem – zwraca się prośbą.

– Tak się składa, że jestem już w szpitalu. – Następuje chwila ciszy. – Ale mam pomysł: wrócę za piętnaście minut – rzucam do telefonu i wsiadam z powrotem do windy.

– Dzięki, Sergio.

– Nie ma sprawy, dla rodziny wszystko – rozłączam się i zjeżdżam z nadzieją, że natknę się na małą, wredną, pyskłą mistrzynię walk.

Wychodzę ze szpitala i kieruję się na parking. Wsiadam do auta, odpalam silnik. Wyciągam telefon i dzwonię do Jo, ale mała nie odbiera. Za trzecim razem odrzuca połączenie.

Oj, to będzie cię srogo kosztować, nieposłuszna dziewczyno.

Gdy ruszam, kątem oka widzę Jo... jakby z kimś rozmawiała, ale z tego miejsca nie widzę, z kim. Zatrzymuję się i ponownie wybieram jej numer... Spogląda na wyświetlacz i znowu odrzuca moje połączenie.

Dosyć tego!

Wysiadam z auta. Chcę ją zapytać, czy pojedzie ze mną po szlafrok dla Margo i przy okazji sprawdzić, do kogo się tak uśmiecha. Po paru krokach widzę, że jakiś koleś trzyma ją za rękę... Nie, nie trzyma – gładzi moją Jo paluchami, które mu zaraz połamię. Ruszam z takim impetem, że gdy Jo łapie mój wzrok, wyrывa dłoń z uścisku typa i odskakuje jak poparzona.

– Dobrze! Bój się, mała – mamrocze pod nosem. – Co tu się dzieje? – Wchodzę między nich. – I dlaczego ten typ cię dotyka? – mówię wprost do Jo z surową miną, a raczej wkurwem, bo cały się gotuję.

Słyszę za plecami, jak gościu coś mamrocze pod nosem, więc obracam się w jego stronę – widać, że jest przestraszony, knypek jeden. Knypek, bo jestem o dwie głowy wyższy i o co najmniej raz masywniejszy.

– Mówiłeś coś, czy już się modlisz? A może przepraszasz za to, że dotknąłeś mojej kobiety? – mówię zniżonym głosem, zaciskając szczękę.

Gościu unosi brwi w zdziwieniu prawie ponad linię włosów.

I co ja mam z nim zrobić? Zabić najlepiej.

– Co tu robisz, Sergio? – Moje rozmyślenia przerywa Jo.

– Szukam ciebie – odpowiadam, nie spuszczać oczu z typka. – Mamy do pogadania.

Dopiero teraz wracam spojrzeniem do Jo. Jest zła. Bardzo zła, ale nie tak, jak ja. I jeszcze ta czarna obcisła sukienka... To dla niego się tak wystroiła?

– Kolega – odpowiada, wzdychając.

– Tylko kolega? – dopytuję i lepiej dla niego, żeby potwierdziła.

– Tak!

Ani przez chwilę w to nie wierzę.

– Jo, czy ten mężczyzna ci się naprzykrza? – odzywa się nagle młokos zza pleców.

– Wypieprzaj stąd, póki jeszcze możesz o własnych siłach – mówię spokojnym głosem, choć w środku cały kipię.

Już chce coś odpowiedzieć, ale Jo chwyta go za rękę z niemą prośbą, aby zaprzestał swojego, jak dla mnie i tak nieudolnego, bohaterstwa, i próbuje odciągnąć go ode mnie na bezpieczną odległość, lecz ten ani myśli się ruszyć.

Cholera, jednak będę miał sposobność mu przywalić.

– Simone, daj spokój, widzimy się jutro w pracy, a teraz już jedź. Poradzę sobie – zapewnia nerwowo Jo.

No proszę, kolega z pracy... Czyli z banku. I już się cieszę, bo długo nie zabawi w firmie. Już ja się o to postaram.

Widać, że koleś nie za bardzo chce odejść, więc z miłą chęcią mu w tym pomogę.

– Liczę do trzech i ma cię tu nie być. Jasne? – Robię krok w jego stronę i odruchowo sięgam pod marynarkę. Kątem oka widzę, jak Jo zamiera.

– Sergio, a w jakim celu mnie szukałeś? – Słyszę za plecami. – Nie dostałeś czegoś od tamtej blondyny z windy? – Jo próbuje odwrócić moją uwagę, bo oczywiście, bez tej uszczypliwości nie byłaby sobą. Prowokuje, jak zawsze.

Zerkam na nią i widzę, jaka jest z siebie zadowolona, że jej się udało... Nic bardziej mylnego, bo mam plan, który obejmuje przerzucenie jej przez ramię i wsadzenia do mojego auta, ale to za chwilę.

– Margo potrzebuje szlafroka, a ja nie wiem, jakiego i dlatego pojedziesz ze mną.

Podchodzę do niej blisko, wręcz naruszając jej przestrzeń osobistą. Lubię to robić, bo wtedy mimowolnie przygryza wargę i wygląda z tym grymasem obłędnie.

– Dobrze, pojedę kupić szlafrok dla Margo, ale nie z tobą, tylko sama. I tak się nie przydasz. – Odwraca się na pięcie i rusza do swojego auta, a gdy chcę ją zatrzymać, dodaje: – I to nie podlega dyskusji.

Mam ochotę ją udusić. Już chcę podbiec i ją porwać, gdy odzywa się jej kolega:

– Jo, zapomniałaś zabrać dokumenty, które ci przywiozłem – wykrzykuje i podchodzi do niej z... teczką? Jo wydaje się zmieszana. Czy to z powodu tych dokumentów?

Nagle na parking wjeżdża auto, które od razu przykuwa moją uwagę i wzywa do pełnej gotowości. Mam złe przeczucia. Samochód zwalnia, gdy nas mija, ale kontynuuje jazdę. Furgonetka parkuje dwa rzędy dalej, ale nikt z niej nie wysiada. Próbuję skupić się na Jo i tym koleśku, ale, kurwa, nie mogę. Działam intuicyjnie.

– Idziemy stąd, teraz! – mówię do Jo, kiedy podchodzę do niej i ciągnę ją za rękę do swojego auta. Próbuje się wyrwać, ale mam to w dupie. – Tobie też radzę się stąd zmywać – rzucam na odchodne do Simona.

Czego nauczyłem się przez te lata? Ufać bezgranicznie swojej intuicji.

Simon niestety nie rozumie powagi sytuacji i próbuje zgrywać bohatera.

– Zostaw ją! Nie widzisz, że nie chce iść z tobą!? Puść ją! – wykrzykuje i zagradza nam drogę, próbując przybrać groźną minę, ale wygląda jak chihuahua... Komicznie. Mijam go i już mam otworzyć drzwi po stronie pasażera –pada strzał.

Simon upada na ziemię. Jasna cholera! Jo od razu kuli się koło mnie, chowając przed napastnikiem i jednocześnie zaciągając kolegę za auto, żeby zdjąć go z pola widzenia.

– Kurwa mać! Spluwę mam w aucie – wścieka się Jo i klnie jak szewc.

– Spokojnie, mam dwie. – Wyciągam i podaję jej jedną. – On chyba nie żyje... –Wskazuję leżącego bez ruchu knypka. Jo natychmiast sprawdza funkcje życiowe kolegi...

– Na szczęście jeszcze oddycha – informuje Jo z ulgą.

Niespecjalnie mnie to interesuje, więc wychylam się zza auta, aby zobaczyć, gdzie są napastnicy.

Kurwa! Auto nadal tam stoi. Obserwuję nas. Nie wiem, czy ktoś wysiadał i ilu ich tam jest. Nie, że nie lubię niewiedzy. Unoszę

rękę i nią macham – pada kolejny strzał. Nie trafia. Więc jednak czają się w aucie.

– Zawsze przynosisz mi szczęście – podsumowuję sarkastycznie obecność Jo u mego boku. Skanuję ją wzrokiem, a ona wyciąga telefon i wybiera numer.

– Po kogo dzwonisz? – Nie odpowiada, więc zabieram jej aparat i sam sprawdzam.

– Oddaj go! – krzyczy.

– Do Angelo? To nie jest dobry pomysł. Nie w tej chwili, gdy Margo przygotowują do operacji, Jo.

– A masz lepszy pomysł, cwaniaku? Jest na miejscu i przyśle nam chłopaków, których ma u boku.

– Strzały na pewno ich zaalarmują. A my sobie tutaj poradzimy sami, prawda?

– I tak powinniśmy zadzwonić do niego i ostrzec.

Ma rację i już nie czekając na moją odpowiedź, wybiera numer do Angelo.

– Daj mi to. – Biorę jej telefon i czekam na połączenie.

– Hej, Jo, dobrze, że dzwonisz, bo Margo się o ciebie pytała. Gdzie jesteś? – Opanowany i miły głos Angelo doprowadza mnie prawie do śmiechu, ale się powstrzymuję.

– To nie Jo – tłumaczę na wstępie. – Angelo, nie jest dobrze. Utknęliśmy z Jo na parkingu i jesteśmy pod ostrzałem. Nie mam pojęcia, kim są napastnicy. Czarne auto dostawcze, strzały oddawane przez okno od strony pasażera...

– Już do was idę z chłopakami.

Zapada głucha cisza.

– Pięknie. – Jo kręci głową z niedowierzaniem i przeładowuje broń, po czym przyciąga omdlałego kolegę bliżej auta. – Ruszamy! – Macha ręką i wskazuje, dokąd biegniemy.

Nie protestuję. Trzeba działać.

Jo odlicza do trzech i przy akompaniamencie strzałów ruszamy do najbliższego auta, żeby się za nim schować.

– Jo? Jesteś cała? – pytam z troską i wzrokiem szukam ran na jej ciele. Na szczęście żadnej nie zauważam.

– Tak, nic mi nie jest – potwierdza niezwłocznie.

– Słuchaj, musimy się rozdzielić i podejść jak najbliżej tego samochodu, wtedy zaatakujemy. Biegnij zygzakiem. I pamiętaj: razem. Czekaś na mój sygnał. Biegniemy jednocześnie. Zrozumiano? – Potakuje i od razu rusza na prawo, nie oglądając się za siebie. A mówią, że to ja ten narwany... Chyba Jo jeszcze nie poznali.

Natychmiast ruszam w przeciwnym kierunku. Strzały nie ustają ani na sekundę. Gdy czuję się bezpieczny, rozglądam się za Jo, ale, cholera, nigdzie jej nie widzę.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

